

**Rafał Wnuk**

Kielce

## **Zorganizowany opór wobec państwa komunistycznego na przykładzie Okręgu Lublin AK–DSZ–WiN (1944–1945)**

Opracowanie to jest próbą spojrzenia na sytuację Polski pierwszych lat po „wyzwoleniu” z perspektywy podziemia akowskiego i poakowskiego<sup>1</sup>. I chodzi tu o perspektywę tzw. terenu, a nie dowództwa krajowego. Główną intencją autora było ustalenie powiązań pomiędzy akowskim i poakowskim podziemiem a ważniejszymi podmiotami ówczesnego życia politycznego i społecznego. Jest to próba usytuowania owej konspiracji na skomplikowanej mapie polskiej rzeczywistości lat 1944–1947. Ramy czasowe wyznaczają dwa wydarzenia tego okresu. Pierwsze, to wkroczenie w lipcu 1944 r. na Lubelszczyznę Armii Czerwonej. Fakt ten otworzył nowy rozdział w dziejach podziemia. Natomiast w kwietniu 1947 r. zakończony został proces ujawniania się członków podziemia, co oznaczało faktyczną likwidację centralnie dowodzonych struktur Okręgu Lublin.

Praca koncentruje się na opisie mechanizmu działania organizacji, jej przystosowywaniu się do funkcjonowania w błyskawicznie zmieniającej się rzeczywistości politycznej, społecznej i militarnej tamtego czasu.

Okręg Lublin Służby Zwycięstwu Polski (SZP) powstał w 1939 r., później przemianowano go na Okręg Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), następnie Armii Krajowej (AK), Delegatury Sił Zbrojnych (DSZ), aż w końcu Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość (WiN). Zmianie ulegały nazwy, modyfikowano struktury, w poszczególnych okresach różne były metody działania, niemniej cel nadrzędny pozostawał ten sam — wywalczenie niepodległości — a starali się go osiągnąć ludzie, którzy działali nieprzerwanie w Okręgu Lublin zarówno podczas okupacji niemieckiej, jak w latach 1944–1947. Wszyscy dowódcy pełniący swe funkcje w okresie 1944–1947, od komendanta obwodu do komendanta okręgu, zaczynali pracę konspiracyjną przed 1944 r. Z ich punktu widzenia, jak też z punktu widzenia ich podwładnych, powstała w 1939 r. organizacja działała nieprzerwanie do wiosny 1947 r. Opisane w rozdziale pierwszym wydarzenia pokazują, że oddzielanie AK od DSZ i WiN jest równie nienaturalne jak oddzielenie od tejże AK jej poprzedniczek SZP i ZWZ. Bezsposornie jedyną datą zamykającą historię

---

<sup>1</sup> Praca została napisana na seminarium doktoranckim prof. Tomasza Strzembosza i obroniona w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim 23 II 1999 r.

Okręgu Lublin SZP–ZWZ–AK–DSZ–WiN jest kwiecień 1947 r., kiedy to ujawnili się wszyscy dowódcy siatki terenowej od komendantów obwodów do komendanta Okręgu Lublin i ok. 95% żołnierzy oddziałów leśnych.

Przy pisaniu tej pracy wykorzystane zostały dokumenty z 10 archiwów. W Archiwum Państwowym w Lublinie znajduje się zespół Akta AK–WiN, w skład którego wchodzi 45 jednostek archiwalnych zawierających niezwykle cenne dokumenty własne AK–DSZ–WiN z lat 1944–1947 oraz zespół Wydawnictwa nielegalnych organizacji antypaństwowych zawierający 16 teczek z prasą i ulotkami lubelskiej antykomunistycznej konspiracji. Jest to dokumentacja niekompletna, lecz jej przestudiowanie pomaga zrozumieć nurtujące AK–DSZ–WiN problemy<sup>2</sup>.

W Archiwum Sądu Rejonowego w Lublinie znajdują się akta Wojskowych Sądów Specjalnych, łącznie ponad 4 tys. spraw. Na podstawie owych akt można dokonać wielu szczegółowych ustaleń. Część badaczy podważa wiarygodność tych dokumentów, twierdząc, że „ludowa władza” używała sądów do „produkowania wrogów klasowych” i sprawy te były jedynie mistyfikacją. Autor nie zgadza się z tą oceną. Po pierwsze, inne źródła, jak relacje czy materiały własne AK–DSZ–WiN potwierdzają znakomitą większość ustalonych podczas procesów faktów. Po drugie, w latach 1944–1947 r. dla komunistycznej władzy podziemie było istotnym zagrożeniem. Sądy nie musiały produkować „wrogów ludu”, bo konspiracja realnie istniała. Co więcej, by walczyć z tym podziemiem, komuniści potrzebowali sprawdzonych informacji o strukturach organizacyjnych, zapleczu i rodzajach aktywności konspiracji. Organy terroru były zainteresowane ustaleniem prawdziwego przebiegu zdarzeń i rzeczywistych powiązań, bo rzetelna wiedza stanowiła najcenniejszą broń przeciwko podziemiu. Uwagi powyższe dotyczą normalnych procesów z lat 1944–1947. Do procesów pokazowych i wielu procesów z późniejszego okresu należy podchodzić z dużo większą ostrożnością, gdyż ich zadaniem było nie tyle ustalanie faktów, ile kreowanie atmosfery politycznego zagrożenia.

Za niezwykle cenne należy uznać zbiory Lubelskiej Delegatury Archiwum Urzędu Ochrony Państwa. Autor nie miał dostępu do akt operacyjnych, lecz jedynie do materiałów administracyjnych. Zbiór ten umożliwia jednak prześledzenie ewolucji metod walki z niepodległościowym podziemiem, jak też wzbogaca wiedzę faktograficzną. Podobny charakter mają przechowywane w Centralnym Archiwum Wojskowym zespoły akt: Głównego Zarządu Informacji WP, Sztabu Generalnego WP oraz 3 Brygady KBW.

Istotne uzupełnienie kwereńdy przeprowadzonej w czterech wyżej wymienionych placówkach archiwalnych stanowią dokumenty pozyskane w takich placówkach, jak: Rosyjskie Wojskowe Archiwum Państwowe w Moskwie, Archiwum PRL Ośrodka „Karta”, Centralne Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, Centralne Państwowe Archiwum Wyższych Organów Władzy i Administracji Ukrainy w Kijowie, Archiwum Akt Nowych czy Archiwum Wojewódzkie w Rzeszowie.

W pracy tej wykorzystane też zostały 32 relacje. Konfrontacja dokumentów sporządzonych w kancelariach UB i WP z aktami AK–DSZ–WiN z relacjami uczestników, jak też wykorzystanie ówczesnej oficjalnej i podziemnej prasy stworzyło możliwość nie tylko odtworzenia faktów, ale pozwoliło też na częściowe uchwycenie atmosfery tamtych czasów.

---

<sup>2</sup> Dogłębnego i obszernego omówienia zawartości tego zbioru dokonał Janusz Łosowski w artykule *Akta Okręgu Lubelskiego WiN w Archiwum Państwowym w Lublinie jako produkt kancelarii organizacji konspiracyjnej*, opublikowanym w zbiorze *Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość Okręgu Lublin*, Biała Podlaska 1994.

Praca składa się ze wstępu, 10 rozdziałów, zakończenia i ma układ chronologiczno–rzeczowy. Pierwszy rozdział opowiada o historii Okręgu Lublin w latach 1944–1947, zmianach personalnych i strukturalnych, jak też o realizowanej polityce organizacyjnej. Drugi jest próbą charakterystyki walki zbrojnej, jej intensywności i specyfiki. Pozostałe osiem rozdziałów zawiera opis stosunków pomiędzy AK–DSZ–WiN a różnorodnymi grupami społecznymi i organizacjami. Uzpełnieniem pracy są dwa aneksy, z których pierwszy zawiera opis struktur, a drugi jest wykazem i opisem działań zbrojnych podziemia i zawiera wykaz około 1300 akcji podziemia.

W ponad siedemdziesięciu latach dziejach Okręgu Lublin konspiracja antykomunistyczna to okres niemal trzydziestoletni. Poczynione w dwu pierwszych rozdziałach ustalenia pozwalają usystematyzować nieco wiedzę na temat Okręgu Lublin.

Pomocne wydaje się dokonanie periodyzacji wydarzeń w ramach właściwych przedziałów czasowych. Okres pierwszy otwiera wkroczenie Armii Czerwonej (lipiec 1944 r.) i wyparcie Niemców, a zamyka ofensywa zimowa i odpłynięcie z Lubelszczyzny głównych sił radzieckich (styczeń 1945 r.). W tym czasie częściowo zdekonspirowana na skutek „Burzy” lubelska AK poniosła ogromne straty kadrowe. Z Lubelszczyzny w głąb ZSRR wywiezionych zostało ponad 3 tys. ludzi, z czego zdecydowana większość to żołnierze AK. Największe straty poniosła kadra oficerska. W więzieniach znalazło się 47 oficerów pełniących funkcje od komendanta obwodu w górę. Sparaliżowane represjami i obecnością ponadmilionowych sił sowieckich lubelskie podziemie wydawało się rozbite.

Drugi, wyraźnie wyróżniający się okres trwał od marca do czerwca 1945 r. Po odejściu Armii Czerwonej na zachód powstała sytuacja umożliwiająca odbudowanie siatki konspiracyjnej i uporządkowanie sytuacji wewnątrz organizacji. Wraz z nadejściem wiosny rozpoczęły działalność oddziały leśne, które do maja 1945 r. rozbiły większość gminnych posterunków MO i ograniczyły zasięg nowej władzy do miast powiatowych. W tak zwanym terenie realną władzę sprawowało podziemie. Liczba placówek i rejonów zorganizowanych w ramach Okręgu Lublin osiągnęła stan z końca okupacji niemieckiej, a w niektórych obwodach nawet się zwiększyła.

Kolejny okres obejmuje miesiące od lipca 1945 do czerwca 1946 r. Kapitulacja Niemiec nie doprowadziła do konfliktu anglosasko–sowieckiego; do kraju wrócił S. Mikołajczyk i wszedł do TRJN; Rząd RP w Londynie stracił międzynarodowe uznanie. Sytuacja w pojałtańskiej Europie wydawała się stabilizować, a szanse na odsunięcie komunistów drogą zbrojną topniały. Na dodatek siły sowieckie po zwycięstwie nad Trzecią Rzeszą mogły być użyte do walki z „reakcją”. Dotychczasowa strategia podziemia straciła rację bytu. Większość wyjeżdżających nie traciła kontaktu z organizacją. Głównym zadaniem, jakie postawił sobie Okręg Lubelski AK–DSZ, a od września 1945 r. WiN, było dotrwanie do wyborów parlamentarnych, ograniczanie wpływów komunistycznych na terenie województwa i agitacja na rzecz legalnej opozycji, co sprowadzało się do popierania PSL. Okres ten charakteryzował się ograniczeniem aktywności zbrojnej do szeroko pojętej samoobrony i zdobywania środków materialnych na działalność oraz wzmoczoną pracą propagandową. Lubelska AK–DSZ–WiN wiązała duże nadzieje z referendum ludowym. W zamierzeniach konspiratorów jego wyniki miały udowodnić opinii międzynarodowej, iż władza komunistyczna nie posiada mandatu do sprawowania rządów w Polsce. Ogłoszenie sfałszowanych wyników referendum i brak reakcji państw zachodnich na „cud nad urną” zamyka ten okres w dziejach Okręgu Lublin.

Czas od referendum do ujawnienia w marcu i kwietniu 1947 r. to początkowo powolne, a z czasem coraz szybsze osłabienie podziemia. Za główne przyczyny takiego stanu rzeczy



należy uznać: po pierwsze — wypracowywanie przez komunistyczne organy terroru coraz skuteczniejszych metod walki z podziemiem, po drugie — poczucie bezsilności, wywołane kolejnymi fałszerstwami: referendalnym i późniejszym wyborczym. Wydaje się, że zdecydował ten drugi czynnik. Pozbawiona „perspektywy zwycięstwa” lubelska konspiracja straciła sens. Po kwietniu 1947 r. o pozostaniu w podziemiu częściej decydował brak wiary w możliwość powrotu do legalnego życia niż przekonanie o dającym się przewidzieć zwycięstwie nad komunistami.

Podstawowym problemem jest oszacowanie siły i zasięgu antykomunistycznej konspiracji w Okręgu Lublin w latach 1944–1947.

Zacznijmy od porównania nasycenia terenu oddziałami partyzanckimi. Według danych opublikowanych przez Ireneusza Cabana, na Lubelszczyźnie pierwsze dwa oddziały partyzanckie AK powstały w końcu 1942 r. W pierwszej połowie 1943 r. na całej Lubelszczyźnie operowało 16 oddziałów partyzanckich, z czego aż 13 na objętej wysiedleniami Zamojszczyźnie. Na początku 1944 r. we wschodniej części Zamojszczyzny wybuchła wojna polsko–ukraińska, w związku z czym tamtejsza AK starała się maksymalnie wykorzystać swój potencjał bojowy. W rezultacie wiosną 1944 r., na kilka miesięcy przed wkroczeniem Armii Czerwonej, niemal połowa z 40 lubelskich oddziałów AK operowała na Zamojszczyźnie. Najliczniejsze oddziały walczyły na froncie polsko–ukraińskim<sup>3</sup>.

Na Zamojszczyźnie, w 1943 r. walczyło 8 dużych oddziałów AK, w pierwszej połowie 1944 r. ok. 20, wiosną 1945 r. — 7, z tym że w 1943 r. oddziały powstały, by przeciwdziałać brutalnej akcji wysiedleńczej, a w pierwszej połowie 1944 r. zdecydowana większość z nich walczyła z oddziałami UPA. Wiosną 1945 r. konflikt polsko–ukraiński na Zamojszczyźnie uległ zamrożeniu, a oddziały AK–DSZ i UPA nie prowadziły przeciwko sobie działań zaczepnych, a jedynie pozostawały w gotowości bojowej i obserwowały przeciwnika.

Jeśli nie uwzględnimy Zamojszczyzny, to okaże się, że wiosną 1945 r. w strukturach Okręgu Lublin AK–DSZ działało tylko o 30% mniej oddziałów partyzanckich niż na niecałe dwa miesiące przed akcją „Burza”. Trzeba zaznaczyć, że oddziały owe były nieporównanie lepiej uzbrojone niż te operujące w okresie okupacji niemieckiej, a niejednokrotnie też dużo liczniejsze.

Przyjazd S. Mikołajczyka do kraju i podjęte w lipcu 1945 r. przez dowództwo podziemia starania o „rozładowanie lasów” doprowadziły do znacznego ograniczenia liczebności oddziałów leśnych. Trudno powiedzieć, jak wielu ludzi pozostawało w lesie między sierpniem a listopadem 1945 r. Lecz na przełomie 1945 i 1946 r. sytuacja się ustabilizowała i przez cały 1946 r. liczba partyzantów w oddziałach Okręgu Lublin AK–DSZ–WiN wahała się od 500 do 700 ludzi. Wynika z tego, że pomiędzy końcem 1945 a wiosną 1947 r. przeciętnie w lesie przebywało więcej ludzi niż na tych samych terenach podczas okupacji niemieckiej w latach 1942–1943. Warto odnotować niezauważany na ogół fakt, że walka partyzancka przeciwko „władzy ludowej” trwała pełne dwa lata (luty 1945–marzec 1947), podczas gdy partyzantka antyniemiecka na Lubelszczyźnie rozwinęła się wczesną wiosną 1943 r. (jedynie na Zamojszczyźnie na przełomie 1942 i 1943), a zakończyła w lipcu 1944 r. Oznacza to, że działania partyzanckie przeciwko systemowi komunistycznemu trwały niemal rok dłużej niż działania przeciwko okupantowi hitlerowskiemu. Według danych opublikowanych w pracy *Polegli w walce za władzę ludową*<sup>4</sup>, na Lubelszczyźnie z rąk „reak-

<sup>3</sup> I. Caban, *Okręg Armii Krajowej Lublin*, Lublin 1996, s. 42–44, 107–118.

<sup>4</sup> *Polegli w walce za władzę ludową. Materiały i zestawienia statystyczne*, red. E. Drożdż, R. Halaba,

cyjnego podziemia” zginęło około 2 tys. ludzi, w tym 906 funkcjonariuszy MO i UB, 904 członków PPR i 72 ormowców<sup>5</sup>. Biorąc pod uwagę sytuację na Lubelszczyźnie, zdecydowaną większość z nich zabili żołnierze AK–DSZ–WiN. Jeśli te liczby są prawdziwe, oznaczałoby to, iż podziemie uderzało bardzo precyzyjnie. Likwidowano ludzi faktycznie związanych z „umacnianiem nowego ustroju”, a przypadkowe ofiary stanowią zaskakująco niewielki odsetek.

Interesujące wyniki daje przyjrzenie się siatkom terenowym podziemia. Wypracowana w połowie 1943 r. struktura przetrwała do wkroczenia Armii Czerwonej i jesienią 1944 r. została w dużym stopniu rozbita. Wiosną 1945 r. nastąpiło szybkie jej odbudowanie i przetrwała ona pełne dwa lata, bo do ujawnienia w 1947 r.

Najtrudniejsza jest ocena liczebności organizacji. Podawana najczęściej w opracowaniach liczba żołnierzy AK z okresu „Burzy” to 60 tys. ludzi. Liczbę to można chyba uznać za wiarygodną, pamiętając jednak o tym, że wśród tych 60 tys. znajdowało się kilkanaście tys. żołnierzy BCh i NSZ, którzy mieli dużą autonomię organizacyjną, jak też wielu ludzi, którzy zgłosili się do AK w przededniu „Burzy” i byli stosunkowo słabo związani z organizacją. Wydaje się, że realne siły były bliższe podanym w raporcie KG z 1 marca 1944 r. i wynosiły nieco ponad 40 tys. osób<sup>6</sup>. Od końca 1944 r. do 1947 liczba członków organizacji systematycznie się zmniejszała. Jesienią 1944 r. z Lubelszczyzny do ZSRR wywieziono ponad 3 tys. osób, głównie członków AK i ludzi związanych z konspiracją. Trudno ocenić, jak wielu żołnierzy AK znalazło się w różnego rodzaju więzieniach i obozach na terenie kraju. Tylko na Zamku Lubelskim w latach 1944–1954 wykonano 1 200 wyroków śmierci, głównie na członkach antykomunistycznego podziemia. Nie wiemy, ilu działaczy AK–DSZ–WiN ujęto, ilu zginęło w walce czy zostało straconych w pomniejszych obozach i więzieniach. Wielu młodych członków organizacji zostało przymusowo wcielonych do WP. Duża grupa zagrożonych aresztowaniami konspiratorów opuściła Lubelszczyznę i starała się „zalegalizować” na Ziemiach Odzyskanych. Przyjazd S. Mikołajczyka spowodował dalszy odpływ ludzi z organizacji, część członków podziemia zdecydowała się na zapisanie do PSL i występowanie w roli legalnej opozycji. Co prawda, do organizacji zgłaszali się nowi ludzie, ale było ich wielokrotnie mniej niż odchodzących.

W omawianym okresie szczególnie ciężkie straty poniosła kadra dowódcza. Przyjrzymy się grupie oficerów pełniących najwyższe funkcje — od komendanta obwodu do komendanta okręgu. W okresie okupacji niemieckiej, w wyniku aresztowań i walk, lubelska AK straciła 37 oficerów<sup>7</sup>. W okresie „po wyzwoleniu” straty te wyniosły ok. 100 oficerów. Oglądana z perspektywy losu kadr dowódczych AK–DSZ–WiN komunistyczna władza jawi się jako równie bezwzględna i bardziej skuteczna w zwalczaniu niepodległościowej konspiracji niż okupant niemiecki.

W 1947 r. na Lubelszczyźnie ujawniło się jedynie ok. 6 tys. osób przyznających się do przynależności do AK–DSZ–WiN i prawie 7 tys., które przyznały się „jedynie” do dezercji z WP czy członkostwa w „bandach”. Te oficjalne proporcje budzą wątpliwości. Relacjoniści potwierdzają, że podczas amnestii kto mógł, ten starał się ukryć swoje związki z podziemiem i ujawniał się jedynie jako dezerterski czy uchylający się od służby wojskowej. Być może ocena

---

Warszawa 1970.

<sup>5</sup> Niestety, nie udało się nigdzie odnaleźć wiarygodnych szacunków dotyczących strat NKWD.

<sup>6</sup> *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. III, Armia Krajowa, Londyn 1950, s. 123, Raport KG z 1 marca 1944. Według tego meldunku Okręg Lublin AK liczył wtedy 40,5 tys. żołnierzy.

<sup>7</sup> I. Caban, *Ludzie Okręgu Lubelskiego*, Lublin 1995, s. 9–11.

autora meldunku poamnestyjnego UB, według którego 55% spośród 13 755 ujawniających się ukryła przynależność do organizacji jest bliska prawdy<sup>8</sup>. Według zgodnych opinii relacjonistów, nie ujawnili się bardziej bierni członkowie AK-DSZ-WiN, którzy stanowili do 50% stanu organizacji; w końcu pewna grupa konspiratorów skorzystała z amnestii poza terenem Lubelszczyzny. Jeśli ocena funkcjonariuszy UB była prawdziwa, to liczebność podziemia w 1947 r. wynosiła ok. 14 tys. ludzi. Oznaczałoby to, że jeszcze w 1947 r. podziemie dysponowało siłami wynoszącymi ponad 33% stanu z początku 1944 r. Jeśli zaś wierzyć relacjom członków podziemia, to w przededniu amnestii 1947 r. lubelska AK-DSZ-WiN wciąż zrzeszała do 25 tys. ludzi. Wydaje się jednak, że bliższe prawdy są szacunki UB. Na stopniowe zmniejszanie się liczebności organizacji wpływała nie tylko skuteczność działań aparatu terroru, ale też celowa polityka AK-DSZ-WiN. W połowie 1945 r. stało się jasne, że trzeba się liczyć z koniecznością długiego trwania w podziemiu. To powodowało konieczność samoo graniczenia się, pozostawienia w konspiracji jedynie ludzi pewnych, sprawdzonych. Rozbudowa organizacji i przyjmowanie nowych członków zwiększało ryzyko zinfiltrowania organizacji przez agenturę UB i NKWD.

Podkreślenia wymaga olbrzymia zdolność samoregeneracji struktur AK-DSZ-WiN. Mimo czterokrotnego rozbicia kolejnych Komend Okręgu i aresztowania niemal wszystkich oficerów pełniących najwyższe funkcje dowódcze, jak też wielu dowódców niższego szczebla, każdorazowo odbudowywano strukturę organizacyjną i przywracano łączność z siatką terenową. W razie aresztowań niżsi dowódcy automatycznie przejmowali obowiązki uwięzionych zwierzchników, dzięki czemu nie powstawało zjawisko próżni organizacyjnej. Ich gotowość do podejmowania odpowiedzialności za organizację i ryzyka związanego z przejmowaniem obowiązków po aresztowanych świadczy o dużej wytrwałości, oddaniu i nieprzeciętnej odporności psychicznej tych ludzi. Wywołanemu kolejnymi falami aresztowań procesowi wymiany kadr dowódczych towarzyszyło przekazywanie coraz większego zakresu uprawnień decyzyjnych na niższe szczeble. Pod koniec 1946 r. komendanci obwodów mieli stopień porucznika lub podporucznika, a tylko dwóch kapitana. Na pięciu inspektorów dwóch miało stopień kapitana, a trzech porucznika. Dla porównania w 1944 r. na pięciu inspektorów dwóch było majorami, a trzech podpułkownikami, natomiast na piętnastu komendantów obwodów dwóch miało stopień porucznika, siedmiu — kapitana, a siedmiu — majora.

Mimo że dowodzenie organizacją przeszło w ręce kadry oficerskiej niższego stopnia, efektywność działań pozostawała wysoka. Praktycznie do wyborów parlamentarnych 1947 r. w raportach UB, ponad 30% obszaru województwa było opisywane jako „teren szczególnie zagrożony”, co oznaczało, że zasięg realnej władzy komunistów ograniczał się do miast powiatowych. Tak kształtowała się sytuacja w części Podlasia i na Polesiu Lubelskim. Kolejne 30% uchodziło za „teren niebezpieczny”, tzn. że oddziały partyzanckie lub bojówki terenowych ogniw podziemia stanowiły duże zagrożenie i dlatego konieczna była tam stała obecność grup operacyjnych UB i KBW (pas nadwiślański i południowe powiaty województwa). Jedynie jedną trzecią obszaru Lubelszczyzny uznawano za „bezpieczną” (środkowa Lubelszczyzna). Z tego wynika, że sami funkcjonariusze UB szacowali, że niepodległościowe podziemie poważnie ograniczyło wpływy „władzy ludowej” na ok. 60% terenów województwa.

---

<sup>8</sup> Archiwum Urzędu Ochrony Państwa, Delegatura w Lublinie, Materiały administracyjne, sygn. 24/28, k. 33, Wytyczne PUBP na okres poamnestyjny z 19 maja 1947 r.



Jak silne były to wpływy, pokazały wyniki referendum ludowego z czerwca 1946 r., podczas którego od 61 do 70% ludzi zagłosowało zgodnie z wytycznymi podziemia (2 lub 3 razy „nie”).

Należy zauważyć, że od lata 1945 r. lubelska AK-DSZ-WiN na konspiracyjnej scenie nie miała liczącego się konkurenta. Struktury BCH po wejściu Armii Czerwonej nie odrodziły się, a część lewicujących ludowców w końcu 1944 r. poparła PKWN. Co gorliwsi zostali urzędnikami UB i wykorzystali swoją wiedzę o podziemiu nabytą w okresie okupacji niemieckiej do zwalczania AK-DSZ-WiN.

Natomiast Lubelski Okręg NSZ został rozbity w lipcu 1945 r. Jesienią 1945 r. resztki rozbitej organizacji podporządkowały się Komendzie Głównej NZW. Do jesieni 1946 r. dotrwał tylko jeden kilkunastoosobowy oddział wywodzący się z NSZ-NZW, który operował w zachodniej części powiatu chełmskiego<sup>9</sup>. Na południowym pograniczu województwa lubelskiego pojawiał się niekiedy oddział NZW „Wołyniaka” (Józefa Zadziarskiego) z Rzeszowszczyzny, lecz własne placówki terenowe NZW zdołał zbudować jedynie w części powiatu kraśnickiego. Można więc stwierdzić, że od lipca 1945 r. konspiracja narodowa na Lubelszczyźnie odgrywała marginalną rolę. Zmonopolizowanie podziemia przez jedną organizację pozwalało prowadzić stosunkowo spójną, jak na warunki konspiracyjne, politykę.

Stosunki AK-DSZ-WiN Okręgu Lubelskiego z podziemiem narodowym charakteryzowała ambiwalencja. Wspólna walka z ustrojem komunistycznym zbliżała do siebie obie organizacje, jednak obie konspiracje więcej dzieliło niż łączyło. Przyczyną niezgodności były fundamentalne różnice ideologiczne. Różnica w stosunku do mniejszości narodowych szczególnie ostro ujawniła się w podejściu do kwestii ukraińskiej. O ile działacze AK-DSZ-WiN potrafili przełamać uprzedzenia i doprowadzić do porozumienia z UPA, o tyle dla dowódców narodowego podziemia wchodzenie w jakiegokolwiek układy z ukraińskim podziemiem było zbyt daleko idącym kompromisem, ocierającym się o zdradę głoszonych idei.

To, że codzienne relacje AK-DSZ-WiN i prawicowego podziemia układały się stosunkowo poprawnie, było efektem niepisanego paktu o nieagresji, wymuszonego obecnością wspólnego wroga, nie zaś skutkiem wspólnoty poglądów czy celów.

Ułożenie poprawnych stosunków AK-DSZ-WiN z niedawnym wrogiem, jakim była UPA, okazało się możliwe dzięki temu, że obie układające się strony zdały sobie sprawę, iż dalsza walka osłabia polskie i ukraińskie podziemie, a tym samym ułatwia pracę komunistycznemu aparatowi represji. To przymierze, nacechowane wzajemną nieufnością, wypluwało z chęci uniknięcia walki na dwa fronty. Doskonale ten stan rzeczy oddają słowa żołnierza AK-DSZ-WiN J. Osakowskiego: „Wybierało się jednego wroga zamiast dwóch”<sup>10</sup>. Efektem podpisanego w Rudzie Różanieckiej porozumienia było przerwanie krwawych walk i ograniczenie liczby ofiar konfliktu, jak też stworzenie lepszych warunków do prowadzenia działań wymierzonych przeciwko «władzy ludowej».

Do ciekawych wniosków prowadzi obserwacja relacji poakowskiego podziemia z różnorodnymi instytucjami, organizacjami i grupami społecznymi. I tak, w świetle zebranych materiałów, uprawnione wydaje się twierdzenie, że AK-DSZ-WiN i Kościół katolicki przez cały interesujący nas okres były ze sobą związane i niekiedy wzajemnie się wspierały. Antykomunizm konspiracji w pełni współgrał z głoszonym przez Kościół katolicki potępieniem systemu komunistycznego. Również to, że przytłaczająca większość konspiratorów poczuwała się do związków z Kościołem katolickim, stwarzało podstawy do współpracy. Wielu księży czynnie

<sup>9</sup> Chodzi o operujący w okolicach Cycowa oddział NSZ-NZW „Boruty” (Stefana Brzuska).

<sup>10</sup> J. Osakowski, relacja w zbiorach autora.

wspierało podziemną walkę, angażując się w prace BIP, ukrywając i lecząc rannych partyzantów, nie mówiąc o posługach kapłańskich.

Podkreślić jednak trzeba, że związki te miały charakter nieformalny, a w swych wypowiedziach hierarchowie kościoła odzegnawali się od wszelkich kontaktów z podziemiem. Licząca się z możliwością dłuższych rządów komunistów wyższa hierarchia kościelna nie chciała otwarcie angażować się po stronie podziemia. Doszło więc do sytuacji, w której nie tylko szeregowi księża, ale też biskupi, a nawet ks. prymas A. Hlond często kontaktowali się z przedstawicielami poakowskiego podziemia, by jednocześnie oficjalnie nie przyznawać się do jakichkolwiek związków z AK–DSZ–WiN, czy innymi antykomunistycznymi organizacjami.

Owocna wydaje się analiza stosunków łączących PSL i poakowskie podziemie. W tzw. terenie partia Mikołajczyka częstokroć współpracowała z siatką AK–DSZ–WiN. Niekiedy członkowie podziemia inicjowali budowę struktur PSL w terenie, często piastowali ważne funkcje partyjne. Ponieważ komuniści nagminnie uniemożliwiali rozprowadzanie PSL–owskiej prasy, jej kolportażem zajęła się siatka WiN.

Obu organizacjom przyświecał ten sam cel — odzyskanie niepodległości i budowa demokratycznego państwa, PSL i WiN zgodne były co do tego, że drogą do jego osiągnięcia jest odsunięcie komunistów od władzy przez pokonanie ich w wyborach parlamentarnych. Wobec tego nadrzędnego zadania różnice programowe odeszły na dalszy plan. Z jednej strony musieli bezustannie udowadniać komunistom, że z antykomunistycznymi organizacjami konspiracyjnymi nie mają nic wspólnego, z drugiej zaś — nie mogli sobie pozwolić na utratę sympatyzującego z podziemiem elektoratu. Jeśli dodamy do tego typ stosunków społecznych panujący wtedy na Lubelszczyźnie (zamknięte społeczności wiejskie i małomiasteczkowe, w których wszyscy się znają, a dominującym typem więzi były więzi rodzinno–sąsiedzkie), to jasne staje się, że obie organizacje były niejako „skazane” na współpracę. Okazuje się, że twierdzenia ówczesnej komunistycznej propagandy oskarżające PSL o związki z podziemiem w przypadku Lubelszczyzny miały uzasadnienie.

Również relacje podziemia z MO i WP dalece odbiegają od rozpowszechnionego stereotypu. W propagandzie AK–DSZ–WiN wyraźnie widać różnicę w traktowaniu szeregowych żołnierzy i niższej kadry oficerskiej a stosunkiem do wyższych dowódców WP. Według ocen podziemnej prasy, ci pierwsi, to dobrzy Polacy i prawdziwi patrioci, którzy w odpowiedniej chwili przyłączą się do swych „kolegów z lasu”, by wspólnie walczyć o niepodległość. Druga grupa, to zdrajcy, komuniści i lub sowieccy oficerowie oddelegowani do WP jako „pełniący obowiązki Polaka”.

Pozytywny stosunek lubelskiej AK–DSZ–WiN do żołnierzy WP nie ograniczał się do deklarowania sympatii. Członkowie podziemia unikali starć z WP, a zdecydowana większość żołnierzy WP starała się nie dostrzegać przechodzących oddziałów partyzanckich podziemia. Kiedy podczas dużych akcji „antybandyckich” z udziałem UB oddziały podziemia i WP natykały się na siebie, obie strony starały się markować walkę. Regułą też było, że wziętych przez partyzantów do niewoli żołnierzy WP szybko wypuszczano na wolność. W rezultacie używanie oddziałów WP do zwalczania podziemia przynosiło mizerne rezultaty.

Za nieprawdziwe należy też uznać twierdzenia o powszechnej wśród działaczy AK–DSZ–WiN nienawiści do funkcjonariuszy MO. Milicjanci nie przeszkadzający konspiratorom nie musieli się niczego obawiać. Szereg gminnych posterunków MO miało bardzo dobre stosunki z siatką konspiracyjną, milicjanci niejednokrotnie ostrzegali oddziały partyzanckie o zbliżających się obławach. Niewielkie, słabo uzbrojone, gminne posterunki MO były stosunkowo łatwe do opanowania. W warunkach wiejskich również likwidowanie



poszczególnych milicjantów nie było zadaniem szczególnie trudnym. W takim stanie rzeczy wielu milicjantów z małych miejscowości rezygnowało ze ścigania konspiratorów lub nawet decydowało się na współpracę z podziemiem dla własnego bezpieczeństwa. W rezultacie powstały 3 rodzaje posterunków MO: autentycznie zwalczające podziemie, „ślepe i głuche” — tzn. unikające wchodzenia w drogę konspiratorom i współpracujące z podziemiem. Jedyne te, faktycznie zaangażowane w działalność „antybandycką” były narażone na ataki oddziałów i bojówek podziemia.

W wydawnictwach i dokumentach własnych AK-DSZ-WiN stosunkowo wiele miejsca zajmują teksty dotyczące mniejszości żydowskiej (teksty przedstawiające Żydów w złym świetle zawiera ok. 10% gazetek i ok. 40% ulotek). Im niższego szczebla komórki wydawały prasę, tym częściej pojawiały się w niej wątki antysemityczne. Można z tego wnioskować, iż antysemityczne postawy występujące w środowisku niepodległościowej konspiracji odbijały ówczesne nastroje społeczne. Podziemie poakowskie jednoznacznie negatywnie oceniało rolę, jaką Żydzi odgrywali w Polsce okresu „walki o władzę ludową”. Co interesujące, werbalny antysemityzm w minimalnym stopniu przekładał się na czyny. Jedyne ok. 1% działań zbrojnych oddziałów AK-DSZ-WiN było skierowanych przeciwko Żydom.

Według propagandy AK-DSZ-WiN ideologia komunistyczna jest totalnym złem, a celem komunistów było nie tylko uczynienie z Polski wasala ZSRR, czy siedemnastej republiki radzieckiej, lecz, co gorsza, zniszczenie polskiej kultury narodowej, doprowadzenie do rozkładu tradycyjnych wartości, rozbicie instytucji rodziny. Dlatego też podziemie potępiało i zwalczało wszelkie instytucje służące propagowaniu komunistycznych idei i wprowadzaniu ich w życie. Za organizacje takie AK-DSZ-WiN uznawała przede wszystkim PPR, UB, ZWM i ORMO. Ich członków przedstawiano jako zdrajców, ludzi pozbawionych godności, którzy dla zrobienia kariery zaprzękali się nowemu, sowieckiemu okupantowi, jednostki podle i zdegenerowane. W obozie wroga sytuowano też partie wchodzące w skład „Bloku Demokratycznego”, Samopomoc Chłopską i wszelkie organizacje społeczno-polityczne kontrolowane przez PPR. Jak już zostało wspomniane, poakowskie podziemie nie uważało wojska (z wyjątkiem KBW) i milicji za nieprzyjaciół. Mimo deklarowanego potępienia wszystkich organizacji komunistycznych w działaniach praktycznych uwidaczniała się różnica w traktowaniu poszczególnych organizacji. Pochwycony przez konspiratorów funkcjonariusz UB, czy współpracownik tegoż urzędu, nie miał większych szans na przeżycie, zwykły zaś członek PPR, jeśli nie stwarzał swymi działaniami bezpośredniego zagrożenia dla podziemia lub nie był agitatorem partyjnym, pozostawał stosunkowo bezpieczny. Ten sam schemat postępowania dotyczył członków innych, podporządkowanych komunistom organizacji.

Wydaje się, że dokonane w pracy ustalenia można odnieść do całego obszaru rozciągającego się na wschód od Wisły. Sytuacja na Lubelszczyźnie była podobna do tej na Białostoczczyźnie, wschodnim Mazowszu, Rzeszowszczyźnie i różniła się zdecydowanie od procesów zachodzących w Polsce Centralnej i Zachodniej. Pozostaje pytanie, dlaczego właśnie tam podziemie zbrojne okazało się najsilniejszą formą oporu wobec komunistycznego państwa i trwało tak długo? Z pewnością duży wpływ na ten stan rzeczy miał fakt, że od lipca 1944 do stycznia 1945 r. tamtejsi konspiratorzy działający w strukturach AK poznali realia życia pod rządami „ludowej władzy”. Zdecydowana większość z nich uważała, że przyszedł czas drugiej okupacji, a walka o niepodległość nie została zakończona. Formalne rozwiązanie AK uznali oni za krok wyłącznie taktyczny.

Tymczasem na ziemiach położonych na wschód od Wisły rozkaz ten został, w większości przypadków, potraktowany poważnie i struktury podziemia, w dużym stopniu, rozformowano.

Choć potem starano się budować nową, antykomunistyczną konspirację, to nie osiągnęła ona takiej sprawności, jak siatki podziemia działające na terenach tzw. Polski Lubelskiej.

Z pewnością też lokalne tradycje, struktura społeczna czy stopień zurbanizowania poszczególnych regionów kraju wywarły poważny wpływ na taki stan rzeczy. Wydaje się jednak, że czynniki te miały mniejszy wpływ na trwałość zbrojnego oporu.